

Przeszłość depta im po piętach
na każdym kroku,
wciąż nie dając o sobie
zapomnieć

beyA.

An illustration of a man and a woman embracing. The man is seen from the back, wearing a dark t-shirt, with his arms around the woman. The woman is leaning into him, her face partially visible in profile, looking down. Her hair is blonde and styled in waves. The background is a soft, painterly wash of purple and blue tones.

Jeszcze raz zaufaj

ALEKSANDRA MURASZKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Ilustracje wewnątrz książki: FortuneteEm

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://beya.pl/user/opinie/jesraz>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9589-3

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Playlista Ellie i Ashera

Demons Jacob Lee

Read All About it Emeli Sande

Train Wreck James Arthur

In My Blood Shawn Mendes

Talking to the moon Bruno Mars

Guidance Jacob Lee

Lonely Justin Bieber, Benny Blanco

It'll Be Okay Shawn Mendes

I Guess I'm In Love Clinton Kane

Artistry Jacob Lee

Another Love Tom Odell

Cursed Jacob Lee

Prolog



Kiedys snułam plany na przyszłość. I chociaż wiedziałam, że nigdy się nie ziszcą, marzyłam. Marzyłam, że pewnego dnia pojawi się ktoś, kto zmieni moje życie i wyrwie mnie z tej okropnej otchłani. Marzyłam, że kiedyś poczuję się lekka, wolna od smutku, lęku i wyrzutów sumienia, choć tak niesprawiedliwych.

To nie ja powinnam je mieć. To nie ja powinnam obwiniać się za wszystko, a jednak robiłam to, by ona nie czuła się winna. By nie było jej źle z mojego powodu, choć mnie było źle przez nią. Pozwalałam się wykorzystywać latami, pozwalałam sobą manipulować, wierzyłam w obietnice, których ona nigdy nie spełniła. A ja wciąż wierzyłam. Wierzyłam, że uda nam się to naprostować, że zrozumie, gdzie popełniła błąd. Ale tak się nie stało, dlatego wyjechałam. Nie mogłam już dłużej tonąć w tym jeziorze kłamstw. Topiłam się latami. Po raz pierwszy wypłynęłam na powierzchnię i dopłynęłam do brzegu. Nie dając się wciągnąć z powrotem.

Gdy postawiłam pierwszy krok, ujrzałam promienie słońca, nadzieję na lepsze jutro. I dopiero wtedy poczułam, że żyję. Że może być inaczej niż dotychczas. Pierwszy oddech przyniósł ulgę. Wiedziałam, że robię dobrze, opuszczając miejsce, które przez tyle lat było moim domem.

Rozdział 1



Ellie

Niezgrabnie zwlekam się z łóżka i przeciągam. Kostki nieprzyjemnie mi trzaskają. Auć. Nie wiem, co jest gorsze — to, że spędziłam noc w tym zapylonym motelu, w którym wszystko śmierdzi whisky, czy że w moim portfelu brakuje znacznej części pieniędzy, jakie miałam na tę podróż.

Wzdycham ciężko i przemywam twarz zimną wodą. Opieram dłonie na umywalce i wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Co ja wyprawiam? Podjęłam decyzję tak spontanicznie... Niczego nie zdążyłam wcześniej przemyśleć. Powinnam zrobić listę za i przeciw. Spisać wszystko, co mnie powstrzymuje, i to, co popycha mnie ku temu pomysłowi. Powinnam to przedyskutować z rozsądkiem, zanim postawiłam wszystko na jedną kartę.

Szlag, Ellie! Co ty wyprawiasz?

Gdy wczorajszego popołudnia zdecydowałam się spakować i wyjechać z domu, nie przewidziałam kilku rzeczy. Na przykład tego, że zabrałam ze sobą zbyt mało gotówki. Ceny paliwa wzrosły, a moje volvo pali jak szalone. Dobrze, że zrobiłam zakupy na drogę i mam ogromną ilość wody, energetyków, batonów i gotowych kanapek z dość długą datą ważności. Zanim dotrę do celu, na pewno je wszystkie zjem. Wiedziałam, że czeka mnie długa

droga, ale tak naprawdę zrozumiałam to dopiero wczorajszego wieczoru. Jazda jest męcząca, ale z jakiegoś powodu jest to przyjemne zmęczenie. Wiem, co czeka na mnie na końcu trasy, i tylko dlatego jeszcze nie zawróciłam.

Rzucam okiem na swoją bladą twarz i nakładam pędzelkiem niewielką ilość różu na policzki. Nie chcę wyglądać jak zombie tylko dlatego, że słońce mnie nie łapie i nigdy nie mogę się opalić. Od dziecka mam z tym problem. Gdy już udało mi się zmienić kolor skóry, to jedynie na czerwony. Związuję kasztanowe włosy w wysoki kucyk i przyglądam się swojemu odbiciu jeszcze przez moment, po czym wracam do niewielkiego pokoiku, gdzie czeka na mnie czarna torba z ciuchami i kosmetykami. Prysznic brałam wczoraj wieczorem, ale zdaje się, że przesiąkłam tutejszym zapachem. Niestety nie miałam innego wyjścia, musiałam się tu zatrzymać na noc. Jechałam ponad sześć godzin i moje oczy i głowa domagały się odpoczynku. Nie wspominając o bolącej kości ogonowej i odrętwiałych nogach. To jedyny motel w okolicy, na który mnie stać. W innych albo mieli kosmicznie wysokie ceny, albo nie było już wolnych pokoi. Ale przynajmniej odpoczęłam na w miarę wygodnym łóżku, a nie na parkingu w samochodzie.

Ostatni raz sprawdzam, czy wszystko zabrałam, i schodzę na parter. Zostawiam klucze w recepcji, rozliczam się i wychodzę z uśmiechem. Cieszę się, że już tu nie wrócę. Słońce świeci wysoko i kiedy tylko podnoszę głowę, momentalnie mnie oślepia. W tej samej chwili wracają moje wątpliwości: czy na pewno dobrze robię? Może powinnam wrócić do domu? Jeszcze nie jestem daleko. Może to zbyt nie wariactwo, na które tak naprawdę nie mam odwagi?

— Nie daj sobie tego wmówić, Ellie — mruczę do siebie. — Nie jesteś małą dziewczynką. — Powtarzam to sobie tak długo, aż w końcu odzyskuję władzę w nogach i szybkim krokiem ruszam w stronę mojego volvo.

Stoi zaparkowane dwie ulice dalej. Niestety nie mogłam znaleźć miejsca pod samym motelem. Kręciłam się w kółko z nadzieją,

że coś się zwolni, ale nic to nie dało. Odnajduję kluczyki w małej torebce i wsiadam. Poprawiam fotel i odkręcam butelkę wody. Gdyby zachciało mi się pić, nie będę musiała robić tego w trakcie jazdy. Z siedzenia pasażera podnoszę mapę i przyglądam się drodze, którą powinnam teraz jechać. Denver przywitało mnie wieczorem przepięknie oświetlonym centrum. Nie mogłam oderwać wzroku od przechodniów, którzy wydawali się tak bardzo szczęśliwi. Ciekawe, jak wielu z nich trafiło do Denver z zupełnie innego miejsca. Ilu z nich zakochało się w tutejszych parkach, kawiarniach, a nawet w witrynach sklepowych? Czy wszyscy mieszkańcy kochają swoje miasto? Swój dom? Ilu z wczoraj mijanych osób to tylko turyści jak ja?

Odnajduję miejsce, do którego od wczoraj zmierzam, i z westchnieniem odkrywam, że to jakieś 1032 mile stąd. Będę musiała zatrzymać się w połowie, by odpocząć. A to wiąże się z kolejnym wydatkiem. Kurde. Burczy mi w brzuchu. Mój żołądek upomina się o jedzenie. Zegar wskazuje dziesiątą, a więc nic dziwnego. Ostatni posiłek jadłam ponad dwanaście godzin temu. Otwieram opakowanie i wyciągam kanapkę, starając się nie upuścić jej na fotel. Już po pierwszym gryzie uśmiecham się i wiem, że za moment będę mogła ruszać dalej.

Biorę kilka głębokich oddechów i odpalam wreszcie silnik.

Oglądam przez szybę przemierzane miasta i miasteczka. Niektóre nie mają praktycznie niczego do zaoferowania, inne wręcz przeciwnie. Zakładam okulary przeciwsłoneczne i podkręcam radio. Nie wyobrażam sobie jeździć bez muzyki. Kto w ogóle tak robi? Kolejny przystanek to jakaś mała miejscowość, której nazwy nie zdążyłam przeczytać. Muszę zatankować, bo moje auto także zaczęło upominać się o swoją porcję jedzenia. Z sercem w żołądku zmierzam do kasy, bo kolejny raz odchudzam mój portfel, który, trzeba przyznać, od początku podróży nie był wypasiony.

— Coś jeszcze dla pani? — pyta młoda uśmiechnięta kasjerka o niezwykle jasnych włosach.

Zastanawiam się, czy to jej naturalny kolor. Chyba nie, bo jeszcze nigdy nie widziałam takiego odcienia. Wygląda naprawdę ładnie. Rozglądam się po stacji, ale wszystko tutaj jest takie drogie... W samochodzie mam pełną reklamówkę zapasów, więc niczego nie potrzebuję. Kręcę głową i odwzajemniam uśmiech.

— W takim razie życzę miłego dnia — mówi.

Zabieram paragon i wracam do auta. Boże... Ponownie nachodzą mnie te myśli. Znow przed oczami mam twarz mojej mamy, gdy oznajmiłam jej, że wyjeżdżam. Może powinnam zawrócić? Może sobie nie poradzę? Moje serce zaczyna bić coraz mocniej i szybciej. Ręce zaczynają się trząść i robią się mokre. Zamykam oczy i z całych sił staram się nie dać się panice. Nie pochłonie mnie. Nie tym razem! Skupiam się na ściśniętym żołądku i powtarzam, że to, co czuję, nie jest realne. Że nie może zrobić mi krzywdy. Jest tylko natręctwem. Intruzem, który próbuje się osiedlić. Ale ja nie mogę mu na to pozwolić. Nie mogę! Nie poddam się jakiejś wyimaginowanej słabości. To tylko lęk. Tylko lęk... On istnieje w mojej głowie i to ja mogę go unicestwić. Wyciszyć. Zablokować.

I tak robię.

Kilka minut później otwieram oczy. Mój puls się uspokoił. Serce już nie szamocze się niebezpiecznie szybko. Brzuch i klatka piersiowa już mnie nie boją, a ucisk zniknął. Mój oddech jest spokojny i miarowy. Oddycham z ulgą i odpalam silnik. Nie mogę tracić więcej czasu.

Ruszam w drogę, choć jeszcze przed chwilą chciałam zawrócić. Wszystko we mnie mówi, że to głupota i najlepszym rozwiązaniem będzie powrót do domu. Ale ja nie chcę tam wracać. Nie po tym, jak wreszcie odważyłam się stamtąd wyjechać. Zacząć wszystko od nowa. W nowym miejscu. W miejscu, gdzie nikt mnie nie zna i ja nikogo nie znam. To dobra decyzja i prawdopodobnie jedyna słuszną, jaką podjęłam w swoim życiu. Choć mój rozsądek próbuje wmówić mi coś zupełnie innego, staram się go nie słuchać i robić to, co podpowiada mi serce.

Wiele razy bałam się zrobić to, na co tak naprawdę miałam ochotę. A myślałam o ucieczce wiele razy. Gdy sytuacja zaczynała mnie przerastać. Gdy nie potrafiłam sobie poradzić z własnymi myślami. Gdy łyzy przysłaniały mi cały świat. A nawet wtedy, gdy nie miałam na nic ochoty. Pragnęłam tylko zapaść się pod ziemię. Zniknąć. Nie na chwilę. Na zawsze. Bywały dni, kiedy było naprawdę dobrze, a świat wydawał się kolorowy. Szybko jednak bajka przeradzała się w koszmar, zawsze z tym samym zakończeniem. Zakończeniem, które doprowadzało mnie na skraj wytrzymałości. Nie chciałam czuć niczego. Jednocześnie chciałam poczuć cokolwiek. To było tak sprzeczne i popieprzone, że sama nie potrafiłam sobie tego wytłumaczyć. Jakby jakaś część mnie chciała walczyć. Na siłę podnieść się z ziemi i stanąć na nogach. Druga miała to gdzieś. Była zmęczona. Nieufna. Leżała i wcale nie miała zamiaru wstawać.

Ale kiedy ciemne chmury odchodziły, robiło się jaśniej. Wychodziło słońce, a wraz z nim pojawiała się nadzieja. To ona dawała mi siłę. Mimo wszystko podnosiłam się. I żyłam dalej. Ale historia lubi się powtarzać. Burza nadciągała szybciej, niż sądziłam.

Rozdział 2



Asher

Czy istnieje coś gorszego niż zbieranie zalanego w trupa ojca z pokoju twojego młodszego brata? Chyba nie. Podnoszę go czym prędzej, zanim Max pojawi się w domu. Nie chcę, by go takiego oglądał. Nie chcę, by przechodził przez to, co ja, gdy byłem w jego wieku. Nie pozwolę, by patrzył na ojca zataczającego się z flasską w ręce. Boże, ile bym oddał, żeby się stąd wynieść. Zabrać Maxa od tego syfu i zniknąć. Życ normalnie. Inaczej. Ale zamiast tego po raz kolejny muszę taszczyć tego nachlanego byka przez pół domu. Chwytam go za ręce i ciągnę. Jest ciężki i tak bardzo pijany, że nawet mu oko nie drgnęło. Co ten człowiek robi ze swoim życiem? Z naszym życiem? Ma na utrzymaniu młodszego syna, bo ja już od dawna pracuję, by mieć co do garnka włożyć. A on wszystko wydaje na alkohol. Siedzi w tym bagnie po same uszy, a może jeszcze głębiej. Nie widzi, że jego mały synek potrzebuje uwagi, ciepła i ojcowskiej miłości. Najważniejsze, by miał się za co napić. Nie rozumiem tego. I nigdy nie zrozumie, choć naprawdę się starałem.

Otwieram ciężkie drzwi i wręcz wpycham ojca do niewielkiej sypialni. Nie dam rady go podnieść, więc nie będzie spał na wygodnym łóżku. A niech go plecy bolą, będzie miał nauczkę, by

nie chlać na umór. Chociaż o czym ja marzę. On się niczego nie nauczy. To się nigdy nie skończy. Przecieram z czoła drobne kropelki potu i zaciągam ciemne zasłony. Odwracam się jeszcze, by się upewnić, że leży na boku i nie zachłyśnie się własnymi wymiocinami. Zamykam drzwi i wracam do pokoju młodego. Muszę tu szybko posprzątać, Max lada moment wróci ze szkoły. Zbieram zostawione przez ojca butelki. Są na podłodze, szafce, a nawet na biurku. Ten typ ma tupet. Mam wrażenie, jakby wszystko wokół przesiąkło piwskim. A może jestem zbyt przewrażliwiony. Otwieram okno i wpuszczam do środka świeże powietrze. Od razu lepiej. Wzdycham ciężko i wyrzucam śmieci do wysokiego kubła przed domem. Słońce jest dziś wyjątkowo wysoko i niemiłosiernie grzeje. Rozglądam się za młodym i zauważam go, gdy wynurza się zza zakrętu. Po prawej kroczy jego najlepszy przyjaciel Phill. To fajny dzieciak, tylko trochę rozpieszczony. Ale Max go lubi, więc i ja nie mam nic przeciwko niemu. Po drugiej stronie, lekko z tyłu idzie zdyszany Tom. Z powodu sporej nadwagi chłopak nie ma w szkole łatwego życia. Rówieśnicy są dla niego podli, choć jest naprawdę miły. Przyjaźnią się z nim jedynie Phill i Max. Cała trójka podchodzi do mnie zmęczona. Wyglądają, jakby wrócili z poligonu, a nie ze szkoły. Trochę śmieszy mnie ich widok.

— Ciężki dzień? — pytam, przybijając piątkę każdemu z nich. Widzę minę mojego brata i uśmiecham się lekko.

— Nienawidzę szkoły — podsumowuje.

Przeczesauję palcami jego rozczochrane włosy i pochylam się, opierając dłonie na kolanach, by być z nim na równi.

— Ja też jej nienawidziłem, ale dzięki niej mam teraz pracę.

— Ja nie chcę pracować, niepotrzebna mi szkoła.

Uśmiecham się szerzej, kręcąc głową z dezaprobatą. Jest uroczy, dziecięco uroczy.

— Jeżeli nie będziesz pracował, nie będziesz miał gdzie mieszkać ani co jeść. Nie mówiąc o tym, że nie opłacisz rachunków, bo nie będziesz miał pieniędzy — dodaje.

Max naburmusza się jeszcze bardziej i marszczy nos. Wygląda tak słodko i groźnie zarazem.

— Będę mieszkał z tobą.

Prostuję się i łapię pod boki.

— Chcesz mieszkać ze mną do końca życia? — pytam i obserwuję, jak Max nad tym główkuje. — Już zawsze dzielić ze mną łazienkę, telewizor i konsolę? Poza tym będziesz musiał się mnie słuchać.

Młody marszczy brwi i opuszcza ręce w zabawny sposób.

— Cały czas?

— Cały czas.

— To jednak nie chcę z tobą mieszkać — śmieję się.

Jego koledzy także uśmiechają się i chichoczą pod nosem. Uwielbiam te nasze przekomarzanki.

— Przygotowałem obiad, może macie ochotę wpaść? — pytam młodych, ale kręcą głowami.

— Niestety mama na mnie czeka, muszę wracać do domu. — Phill, wypowiadając słowo „mama”, unosi z dumą głowę.

Max nie ma mamy. Widzę w jego oczach, że zrobiło mu się smutno.

— Ja też nie mogę. — Tom rusza w stronę przejścia dla pieszych. Mieszka po drugiej stronie ulicy.

Dobrze, że Max ma kolegę tak blisko. Często nocują u siebie nawzajem. Żegna się z przyjaciółmi i idzie za mną do domu. Ściąga buty i rzuca na ziemię mały plecak, do którego dziś rano włożyłem mu kanapki, jabłko i sok pomarańczowy.

Odgrzewam spaghetti i nalewam wody do wysokiej szklanki. Uwielbiam gotować. To moja druga pasja zaraz po grze na gitarze. Ale na to drugie nie mam już czasu.

Moja ukochana gitara zakończyła swój długi żywot ponad rok temu, kiedy napity ojciec wlaź w nią i połamał w kilku miejscach. Zerwały się też wszystkie struny. Nadawała się już tylko do wyrzucenia. To była moja pierwsza gitara, kupiłem ją za własne pieniądze. Pracowałem całe lato, żeby spełnić marzenie z dzieciństwa.

I udało się! Kupiłem piękną mahoniową gitarę z metalowymi strunami. Grało się na niej tak wspaniale, że przez pierwszy miesiąc prawie się z nią nie rozstawałem.

Zabierałem ją do szkoły i grywałem na przerwach. Na zajęciach koszykówki umilałem kolegom mecze. Spędziła ze mną siedem lat. Uczyłem się grać wieczorami, kiedy zostawałem sam z małym Maxem. Pamiętam, jak się uśmiechał, gdy grywałem mu chwytliwe melodyjki piosenek dla dzieci. Uwielbiałem dźwięk szarpanych strun. Ale te czasy minęły. Teraz nie mogę sobie pozwolić na taki wydatek. Ale pewnego dnia... kupię sobie nową gitarę, a może nawet dołączę do jakiegoś zespołu.

Kto wie. Kto wie.

Z zamyślenia wyrывa mnie brzdęk sztucców. Młody upuścił widelec, więc odruchowo się schylam, żeby mu go podnieść.

— Tata z nami nie je?

Znowu muszę kłamać, gdy brat pyta o ojca. Nie umiem spojrzeć mu w oczy. On nie ma o niczym pojęcia.

— Nie. Ma dużo pracy — odpowiadam automatycznie. Przez te wszystkie lata nauczyłem się tego zdania na pamięć. I tak bardzo się za to nienawidzę. Wmawiam sobie, że to dla wyższego dobra. Że to wszystko dla Maxa. Bo tak jest, ale jednocześnie jakaś część mnie wie, że robię to także dla siebie, aby uniknąć niewygodnych pytań i wracania do przeszłości.

— Zawsze tak mówisz.

— Bo tak jest. — Odwracam się i nakładam sobie spaghetti. Siadam naprzeciwko i zapycham usta jedzeniem.

— Dlaczego on musi tyle pracować? — pyta młody, grzebiąc niemrawo w talerzu.

Podnoszę głowę i wpatruję się w jego niebieskie oczy.

— Żebyśmy mieli co jeść i gdzie spać.

Gdyby to była prawda... Ledwo udało mi się wydusić z siebie te słowa. Mam dość kłamstw, ale tylko one chronią Maxa przed rozczarowującą prawdą.

— Chciałbym, żeby zjadł z nami kolację.

— Z pewnością zje — pocieszam go.

Do wieczora powinien dojść do siebie na tyle, by usiąść przy stole z synami i zjeść posiłek. Niestety z nim nic nie jest pewne. Co prawda wyrzuciłem z jego pokoju wszystkie butelki, nawet te nie do końca puste, ale mógł schować gdzieś jakiś alkohol, a ja mogłem to przeoczyć. Choć mam nadzieję, że tak się nie stało.

— Asher?

— Hm?

— Czy tata nas kocha?

Siedzę z widelcem w ręku i gapię się w smutną twarz brata. Boże. Jeżeli zadał takie pytanie, musi odczuwać brak miłości ojca. Wszystkich chciałem mu zastąpić, ale ojca nie dam rady. Zawsze będę jego starszym bratem, a ojciec to ojciec. Mimo wszystko nadal się staram. Choć widzę, że to do niczego nie prowadzi. Chrząkam cicho i poprawiam się na krześle.

— Oczywiście, że tak. Skąd to pytanie?

— Prawie w ogóle go nie widzimy. Nie przychodzi na przedstawienia szkolne ani mecze piłki nożnej — duka wyraźnie smutny.

Ma prawo tak się czuć, bo ojciec faktycznie przegapił najważniejsze wydarzenia w tym i poprzednim roku. W sumie to prawie nigdy nie był na żadnym meczu Maxa, nie wspominając o występach. Kiedy w tamtym roku zauważyłem go totalnie pijanego pod trybunami, kazałem mu spieprzać. Nie obyło się bez kłótni, choć to głównie ja mówiłem, nie dopuszczając go do głosu. Byłem na niego taki wściekły. Miał tylko przyjść i popatrzeć, jak gra jego syn. No i przyszedł, ale po kilku głębszych. Śmierdział alkoholem, potem i papierosami, bo uwielbia palić, gdy się porządnie nawali. Tamtego dnia powiedziałem za dużo, ale on niczego nie zapamiętał. A szkoda, bo może nareszcie coś by do niego dotarło.

— Ale ja przychodzę — odpowiadam po krótkiej ciszy i uśmiecham się do niego czule.

Jego usta rozciągają się w nieśmiałym uśmiechu, jednak ten znika równie szybko jak się pojawił.

— Chciałbym, żeby tata zobaczył, jak gram.

— I na pewno zobaczy!

— Skąd wiesz? — pyta, nie odrywając ode mnie oczu.

Biorę łyk wody. Serce za moment rozpadnie mi się na kawałki.

— Bo to twój tata i bardzo cię kocha — mówię, jakby to było oczywiste.

W rzeczywistości nie jestem pewien, czy tak jest. Nigdy nie okazywał nam uczuć. Ja już nad tym nie ubolewam, ale młody nie zna ojcowskiej miłości. Nie zaznał nawet grama ciepła z jego strony. Ojciec nigdy go nie przytulił, nie pocałował, nie przeczytał bajki na dobranoc. Tak bardzo chcę dać mu to wszystko, czego nie zaznał od niego, ale nie jestem w stanie. Wiem, że o tym marzy. Chce mieć takiego ojca, o jakim zawsze mu opowiadam. Dobrego i troskliwego, który robi wszystko dla swoich synów. Który ciężko pracuje, by mieli jak najlepiej. Tak łatwo te bajki wylatują z moich ust, że momentami, na ułamek sekundy, sam w nie wierzę. Kończę posiłek, zatopiony we własnych myślach. Nie zauważam, że młody dłubie widelcem w makaronie. Jakby nagle stracił na niego ochotę.

— Jutro gramy pierwszy mecz w tym sezonie — odzywa się nagle z entuzjazmem. — Myślisz, że tata przyjdzie?

— Zapytamy go, kiedy wróci z pracy — odpowiadam wymijająco.

— Wiesz co? — zagaja młody. — Bardzo dobrze gotujesz.

Pochwała z jego ust jest niczym miód na moje serce. Robię to dla niego, cieszę się, że mu smakuje.

— Dziękuję.

— Pomożesz mi odrobić lekcje? Mam tego tak dużo.

— Jasne, gdy tylko zjesz do końca. — Wskazuję ostatnie kawałki makaronu na jego talerzu.

Od razu wsadza je do ust i po chwili zadowolony wyciera buzię w serwetkę.

— Już! — Wstaje, zbiera nasze talerze i puste szklanki po wodzie i wstawia je do zlewu. — Ja pozmywam.

Posyłam mu ciepły uśmiech. Jest taki kochany. I pojętny.

— Asher! — Zza drzwi mojego pokoju dochodzi zachrypnięty głos ojca. Obudził się.

Świetnie.

Najwyższa pora. Wychodzę na korytarz i stoję w drzwiach. Widzę, że podpira się o ścianę i idzie w moją stronę. Drugą ręką trzyma się za głowę. Pewnie ból rozsadza mu czaszkę. Krzywi się i mruży oczy, przystając przy mnie. Z sypialni pada na niego jasne światło lampki.

— Zgaś to, kurwa! — krzyczy i zasłania sobie oczy dłonią.

Staję tak, by światło nie padało na jego podpuchniętą twarz, i krzyżuję ręce na piersiach. Ojciec wygląda okropnie. Jest brudny, ma wygniecione i zaplamione ciuchy i strasznie wali od niego piwem. Wstrzymuję oddech, gdy ponownie otwiera usta.

— Gdzie jest moje piwo? — To jedyne, co go interesuje po kilkunastu godzinach drzemki.

— Nie zapytasz, jak się ma twój młodszy syn? Czy wrócił ze szkoły? Czy zjadł obiad? Czy śpi? Mną się nie interesujesz, przywykłem do tego, ale on jest jeszcze dzieckiem — mówię na tyle głośno, by mnie usłyszał, ale żeby nie obudzić Maxa.

— Nie muszę pytać. Wiem, że o niego dbasz — bełkocze trochę niewyraźnie.

Nie mogę na niego patrzeć! Nie ma wstydu. Nie ma wyrzutów sumienia. Nie jest mu nawet głupio, że stoi przed synem w takim stanie.

— Tylko że ja nie jestem jego ojcem — przypominam mu, na wypadek gdyby ta informacja gdzieś mu umknęła.

Oblizuje zeschnięte usta i mlaska, a potem znowu chucha mi w twarz odorem piwka.

— Powiesz mi wreszcie, gdzie jest moje piwo? Strasznie chce mi się pić.

Nie wierzę! Po prostu nie mieści mi się to w głowie! Co to za typ! On się nigdy nie zmieni. Nigdy nie zacznie żyć jak normalny człowiek. Zawsze będzie w tym samym miejscu. Pijany od rana do wieczora. Nieważne, czy będzie środa, czy niedziela. Opuszczam ręce, bo nie mam już siły.

— Wszystko wypileś. Wyrzuciłem puste butelki.

Jego oczy nagle się rozszerzają. Wbija we mnie palec wskazujący i patrzy groźnie.

— Jak mogłeś wyrzucić moje piwo?!

— Wyrzuciłem puste szkło — powtarzam. — Idź się położyć. Porozmawiamy jutro, jak będziesz trzeźwy. — Trącam jego koślawe paluchy i wycofuję się. Nie chcę dłużej na niego patrzeć ani przebywać w jego towarzystwie. Niech już sobie pójdzie.

— Jestem trzeźwy! — Znów podnosi głos.

Drzwi pokoju młodego się otwierają. Max wychodzi w pizamie i ostatnie metry pokonuje biegiem.

— Tato! — Obejmuje go w talii i przytula się do jego napęczniałego od alkoholu brzucha.

Stoję i patrzę na tę rozpaczliwą scenę. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ten pozał się Boże ojciec nawet go nie objął. Nawet na moment nie przytulił do siebie syna. Nie pogłaskał po włosach, nie poklepał po ramieniu. Młody na szczęście tego nie zauważa. Ale ja widzę to aż za dobrze. Max odsuwa się odrobinę i lustruje go od góry do dołu.

— Dlaczego tak dziwnie pachniesz? — pyta.

Dopiero teraz stary zauważa młodego. Spogląda na niego i łapie się za głowę.

— Niedawno wrócił z pracy, musi się wykąpać i porządnie wyspać — mówię za niego.

Jeszcze zaczęłby coś do niego bełkotać, a na to nie mogę pozwolić. Przyciągam Maxa do siebie i przytulam. Patrzę na ojca,

który próbuje wyprostować się o własnych siłach. Poprawia tylko niebieską koszulę w kratkę i przygląda mu się uważnie. Lekko się uśmiecha i podnosi wzrok na mnie.

— Jesteście tak bardzo podobni do matki.

O nie. Niech nawet o niej nie wspomina. Odwracam Maxa i wpycham go do pokoju, a sam wychodzę i zamykam za sobą drzwi.

— Idź się położyć! — rozkazuję mu.

Spogląda na mnie nieobecny wzrokiem. Po chwili jednak otrząsa się z zamyślenia.

— Dobranoc — rzuca i odchodzi, nie oglądając się za siebie.

Nie odpowiadam mu. Nie zasługuje na to. Wracam do Maxa, który siedzi na moim łóżku ze skrzyżowanymi nogami.

— Dlaczego nie dałeś mi z nim porozmawiać? Chciałem opowiedzieć, jak było w szkole — mówi tonem pełnym pretensji. Jest na mnie zły. Siadam obok niego.

— Tata jest bardzo zmęczony — tłumaczę.

Max nawet na mnie nie patrzy. Siedzi obrażony ze ściągniętymi brwiami i zmarszczonym nosem.

— Nie widziałem go cały dzień.

— Wiem, ale jest już późno. — Wskazuję zegarek na mojej szafce nocnej, który pokazuje jedenastą. — Powinieneś już dawno spać.

— Spałem, ale usłyszałem tatę. Chciałem z nim tylko chwilę porozmawiać. — Odwraca się do mnie, ale jego oburzenie wydaje się tylko rosnąć, z sekundy na sekundę coraz bardziej.

— Jutro z nim porozmawiasz. A teraz kładź się spać. — Przeczesuję palcami jego włosy. Nie lubi, kiedy tak robię, odsuwa się od razu i wstaje na równe nogi.

— Nienawidzę cię — mówi i wychodzi, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Opadam na łóżko i wpatruję się w biały sufit. Jestem tym wszystkim strasznie zmęczony. Mam dość odgrywania roli star-

szego brata, ojca i matki w jednym. To niewykonalne! I bardzo wyczerpujące. Podnoszę się szybko i narzucam na siebie cienki płaszcz. Na zewnątrz jest przyjemnie chłodno. Muszę się przejść i przewietrzyć głowę. Po tym, co się zdarzyło, na pewno nie zasnę. Nie ma takiej opcji. Jedyne, co może mnie uspokoić, to krótki spacer po dzielnicy.

Rozdział 3



Asher

Cała moja ulica jest pogrążona w głębokim śnie. Jedyne w oddali w jakimś domu widać zapalone światło. Czuję ten spokój. Idę wzdłuż ulicy, którą biegałem w dzieciństwie z przyjaciółmi. Dziś ci sami ludzie są w zupełnie innym miejscu. Albo na uniwersytecie, albo w podróży życia, a jeszcze inni założyli już własne rodziny i wyjechali z miasta.

Jedyne Ethan, Jackson i Liam zostali na starych śmieciach. Jack pracuje razem z ojcem w warsztacie samochodowym. Odkąd pamiętam, było to jego marzeniem. Lubi grzebać w autach, daje mu to dużo radości i satysfakcji. I to właśnie on zajmuje się moim autem, gdy trzeba. Ethan co chwilę zmienia pracę, nigdzie nie potrafi zagrzać miejsca. Za to Liam zaręczył się ze swoją licealną miłością Niną. Tworzą naprawdę zgraną parę, a to, że się kochają, widać jak na dłoni. Obecnie Liam poszukuje siebie i próbuje znaleźć własną drogę, może sobie na to pozwolić, bo jego rodzice są bogaci. Ja nie mam tyle szczęścia, ale trzeba cieszyć się z tego, co się ma. Prawda?

Wieczór jest przyjemny, spokojny. Przynajmniej dopóki nie nadjeżdża z naprzeciwka jakiś samochód. Oślepiają mnie jego ostre światła, które najwyraźniej są źle ustawione. Zbliża się

dość szybko i coś dziwnego przykuwa moją uwagę. Jedna przednia opona dziwnie drży i jest wykrzywiona. Nagle rozlega się naprawdę głośny huk.

Samochód jedzie po całej jezdni, od lewej do prawej. Po chwili widzę, że pędzi prosto na mnie, a z dziwnie drżącej opony został flak. Odskakuję i upadam na trawnik sąsiadów. Przed sobą widzę maskę volvo. Światła tak mocno świecą mi w oczy, że przez chwilę niczego poza nim nie widzę. Auto zatrzymuje się i wyskakuje z niego kierowca. Podbiega do mnie i się pochyla.

— Nic ci nie jest? — pyta słodkim, wysokim głosem, wyraźnie bardzo przerażonym.

W blasku samochodowych świateł wygląda jak anioł. Leżę podparty na łokciach i nie mogę wydusić z siebie słowa. Jej długie włosy opadają na ramiona. Ma zaczerwienione policzki, jest wyraźnie przerażona. Kim ona jest? Nigdy dotąd jej nie widziałem. Nadal nade mną klęczy, a ja nie mogę się otrząsnąć. Mam wrażenie, że serce za moment wyskoczy mi z piersi. I wcale nie dlatego, że przed chwilą o mało nie zostałem potrącony. Patrzę na najpiękniejszą kobietę, jaką w życiu widziałem. Ma ciemne oczy, o nieco cieplejszej barwie niż moje, zadarty nosek i kilka widocznych na nim piegów. Jest urocza nawet teraz, gdy patrzy na mnie z przerażeniem.

— Nie, wszystko w porządku — odpowiadam w końcu.

Dziewczyna kładzie sobie dłoń na sercu i oddycha z ulgą. A ja przyglądam się, jak faluje jej klatka piersiowa.

— Opona mi pękła, nie mogłam zapanować nad autem — tłumaczy nadal przestraszona.

— Zauważyłem — mówię i otrzepuję się z trawy.

Nieznajoma wyciąga do mnie dłoń. Chwytam ją bez zastanowienia. Jest miękka i gładka jak aksamit. Wręcz bez skazy. Tylko strasznie zimna i drżąca. Widzę, że dziewczyna ma na sobie krótki zielonkawy top na ramiączkach. Zdejmuję więc płaszcz i ją okrywam.

— Co ty...? — nie kończy pytania. Gdy zaskoczenie mija, wtula się w jego ciepły materiał.

— Wymiana koła trochę potrwa, zrobi ci się zimno — odzywam się pierwszy, przerywając ciszę.

Dziewczyna mruga i spogląda najpierw na swoje auto, potem na mnie.

— Słucham?

— Pękła ci opona. Masz chyba zapasowe koło, prawda? — pytam, wskazując na dość spore volvo.

— Ah, tak, mam — stwierdza i otwiera bagażnik.

Podnoszę klapę i wyciągam koło. Kładę je na chodniku i znów spoglądam na nieznajomą. Oparła się o klapę bagażnika i zaczęła intensywnie się wachlować.

— Wszystko w porządku? — Podchodzę i patrzę na nią uważnie. Bierze głębokie wdechy i wolno wypuszcza powietrze ustami. Zamknęła oczy. — Hej, źle się czujesz? — pytam dla pewności.

Kręci głową, ale widzę, że coś jest nie tak. Stała się bardzo blada, szybciej oddycha i mocno trzęsą jej się nogi. Sadzam ją w przestronnym bagażniku i nachylam się, by zajrzeć w jej oczy. I to chyba mój największy błąd. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, jakby czegoś oczekiwała. Jest wystraszona, cała się trzęsie i robi się jeszcze bardziej zimna. A ja czuję, że powinienem coś zrobić, ale zupełnie nie wiem co.

— To tylko atak — duka, łapiąc głęboko powietrze.

— Boże, jaki atak? — pytam. Teraz i ja jestem przestraszony. — Atak serca? Nie jesteś na niego za młoda?

Kręci głową i zamyka oczy. Wygląda, jakby walczyła sama ze sobą, jakby powstrzymywała łzy, mocno zaciskając powieki. Oddycha przez uchylone usta. Nie wiem, co się dzieje ani co powinienem zrobić, więc tylko jestem obok i się przyglądam. Gdy po kilku minutach otwiera wreszcie oczy, nie ma już w nich przerażenia.

— To atak paniki — mówi.

Atak paniki? Co to, do diabła, jest?

— To coś z sercem? — dopytuję.

— Nie. — Wstaje nagle i bierze jeszcze jeden głęboki oddech. — Co z tą oponą? — zmienia temat. Zachowuje się tak, jakby jeszcze przed chwilą wcale nie miała „ataku paniki”. Jakby nic się nie wydarzyło.

Najwyraźniej nie lubi o tym rozmawiać. W takim wypadku nie będę naciskać.

— Jest do niczego. Wymienię ci koło — proponuję, bo i tak nie mam teraz ciekawszego zajęcia.

Dziewczyna jeszcze bardziej opatula się moim płaszczem. Kuca przy przebitej oponie i ogląda ją, jakby nie dowierzała, że naprawdę jest w niej ogromna dziura. Wyciągam klucz do kół i zaczynam odkręcać śruby. Trzymają dość mocno, co nieco utrudnia mi zadanie.

— Wielkie dzięki, sama bym nie dała rady — odzywa się słodki głos za moimi plecami.

— Jestem pewien, że byś dała. Nie wyglądasz na taką, co się łatwo poddaje. — Spoglądam na jej twarz i dostrzegam piękny, czarujący uśmiech. — Już się dobrze czujesz?

— Tak — odpowiada niemal natychmiast.

— Zauważyłem, że nie jesteś stąd — zagaduję, wykręcając kolejną śrubę.

— Nie, nie jestem

— A więc turystka?

— Nie do końca. — Stoi wyprostowana i ze skupieniem patrzy na to, co robię. — Jestem nową mieszkanką Reno.

Otwieram szerzej oczy ze zdumienia.

No proszę, tego się nie spodziewałem. Sądziłem, że stąd się tylko wyjeżdża.

— Prawie.

Unoszę brwi i patrzę na nią pytająco. Nieznajoma siada na krawężniku i skubie rękawy mojego płaszcza.

— Prawie? — pytam.

— Nie mam jeszcze mieszkania, najpierw muszę znaleźć pracę.
Odkręcam ostatnią śrubę i ściągam koło.

— Czekaj, a to najpierw nie szuka się mieszkania i pracy, a dopiero później się przeprowadza?

— Łamię stereotypy — odpowiada z uśmiechem.

Kim ona jest? Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego. Otwartego i tajemniczego zarazem. W jej bagażniku zauważyłem jedynie dwie nieduże walizki. Kto przeprowadza się z dwiema walizkami?

— Skąd jesteś? — dopytuję, siłując się z nowym kołem.

— Z daleka.

Uśmiecham się instynktownie. No to się dowiedziałem... Na tablicy rejestracyjnej jej samochodu jest napis „Kansas”, ale przecież to niemożliwe. Nie przejechałaby sama pół Stanów.

— A konkretniej?

— A konkretniej to jedna śruba wleciała pod auto — zwraca mi uwagę. Sprawnie zmieniła temat, trzeba jej przyznać.

Sięgam po zgubę i wkładam na właściwe miejsce. Kiedy koło jest już zamocowane i jestem pewien, że żadna śruba nie wypadnie, wrzucam do auta klucz oraz stare koło.

— Gotowe. — Otrzepuję zabrudzone dłonie, ale to nic nie daje, koniecznie muszę je porządnie wymyć, gdy tylko wrócę do domu.

— Nie wiem, jak mogę ci się odwdziżyć. — Dziewczyna staje tuż przede mną i zaczyna ściągać płaszcz.

— Zostaw, jest chłodno — powstrzymuję ją.

— Mam w samochodzie bluzę.

No tak, przecież w tych walizkach na pewno nie ma samych kosmetyków. Uśmiecham się lekko.

— Ale jeżeli mi go teraz nie oddasz, będziesz mogła odwdziżyć się za pomoc.

— Niby jak? — pyta autentycznie zdziwiona.

Jest przezabawna. Wpatruję się w jej piękne, duże oczy i uśmiecham się jeszcze szerzej.

— Możesz zaprosić mnie na kawę i przy okazji mi go oddać — mówię. W sumie to sam nie wiem, dlaczego się tak przy tym upieram.

— Mogę zwrócić ci go teraz i mimo to zaprosić cię na kawę.

Ależ ona jest uparta. Odruchowo pocieram brodę dłonią. Kurde, teraz pewnie wyglądam jak górnik. Nieznajoma śmieje się pod nosem i wyciąga z samochodu opakowanie chusteczek. Podaje mi jedną i równie szeroko się uśmiecha.

— Proszę.

— Dzięki — odpowiadam. — Zachowaj płaszcz, będę miał pewność, że się jeszcze spotkamy.

— A co, jeżeli jestem złodziejką i już go nigdy nie odzyskasz?

— Nie będzie mi szkoda.

Jej spojrzenie się zmienia. Już się nie uśmiecha i nie jest taka wesola jak jeszcze przed sekundą. Przygląda mi się bardzo uważnie. A ja przyglądam się jej. Naprawdę mnie intryguje. Nie jestem w stanie niczego z niej wyczytać i chyba to mnie tak bardzo irytuje. Potrafię przejrzeć niemalże wszystkich, ale jej nie.

— Jutro jestem umówiona na rozmowę kwalifikacyjną, możemy pójść po niej na kawę — mówi nagle, obejmuje się ramionami i ściska mocno mój płaszcz.

Patrzę na jej twarz. Na zaróżowione policzki, w których znów prawidłowo płynie krew. Nie jest już blada ani przestraszona. Nie trzęsą jej się nogi ani ręce. Mruga co chwilę długimi czarnymi rzęsami i czeka na moją odpowiedź.

— Jasne, będzie mi miło.

— I przepraszam, że prawie cię potrąciłam.

— Nic się nie stało. — Uśmiecham się. Gdybym miał wybór, chciałbym, by to wydarzyło się jeszcze raz. Mogłaby mnie „prawie potrącać” nawet codziennie, dopóki bym jej nie rozgryzł. Bardzo ciekawi mnie, kim jest i co tu robi. Co sprowadziło ją do Reno? Dlaczego akurat tutaj? Patrzę, jak wyciąga telefon z idealnie leżących na niej jeansów i wystawia go do mnie, spoglądając mi w oczy. A ja przez tę krótką chwilę nie wiem, gdzie się znajduję

ani co się ze mną dzieje. Zupełnie tak, jakby tym spojrzeniem wysłała mnie na inną planetę albo do innego wymiaru.

— Zapisz mi swój numer, dam ci znać, jak będę wolna — mówi jakby w zwolnionym tempie.

Przejmuję jej smukłego smartfona i wystukuję znany mi na pamięć ciąg cyfr.

— To nie jest numer do jakiejś taniej pizzerii albo zakładu pogrzebowego, co?

Ona pyta poważnie? Czy ktoś kiedykolwiek ją tak potraktował? Podał jakiś trefny numer? Jak można coś takiego zrobić takiej dziewczynie jak ona? Nigdy bym się nie ośmielił.

— Masz mnie — żartuję.

Dziewczyna od razu się rozpromienia i zakłada swoje długie włosy za ucho. Robi to w tak uroczy sposób, że aż przechodzą mnie ciarki.

— W takim razie do zobaczenia. — Wyciąga dłoń w moją stronę i porusza śmiesznie palcami.

Patrzę na jej długie palce i ściskam delikatnie wysuniętą dłoń. Nie chcę jej zrobić krzywdy, a mógłbym, gdybym ścisnął ją trochę mocniej. Wydaje się taka krucha.

— Do zobaczenia — odpowiadam.

Jej dotyk jest przyjemny. Od razu polubiłem jej gładką skórę. Ciekawe, czy jest taka aksamitna tylko na dłoniach... Boże, o czym ja myślę! Nie powinienem, nie mogę myśleć o niej w ten sposób. Nawet jej nie znam. I kiedy uświadamiam sobie, że nie zapytałem jej o imię, ona wsiada do samochodu i odjeżdża. Wpatruję się w zderzak, który znika za zakrętem.

Odwracam się, wsadzam ręce do kieszeni i ruszam w stronę domu.

Kim jest ta dziewczyna? Czy jeszcze ją zobaczę?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Z demonami przeszłości łatwiej walczy się we dwoje

Ellie z zamkniętymi oczami wskazuje na mapie punkt, który ma się stać jej nowym początkiem. Jednak demony przeszłości nawiedzają ją na każdym kroku, boleśnie przypominając o sobie przez ataki paniki, które dodatkowo utrudniają jej funkcjonowanie. Dziewczyna skrywa tajemnicę, która wyniszcza ją od środka. Nie chciała jej nikomu zdradzić, a już na pewno nie jemu, Asherowi. Tyle że życie przygotowało dla niej inny scenariusz. Czy Ellie zaufa po raz kolejny? Czy ten krok okaże się ogromnym błędem?

Asher od lat zmagają się z konsekwencjami fatalnych wyborów swoich rodziców: matki, która porzuciła rodzinę, i zapijającego się na śmierć ojca. Zbyt szybko musiał dorosnąć, co odbija się na nim każdego dnia. Chłopak stracił wiarę i nadzieję dawno temu, ale gdy w jego życiu pojawia się Ellie, szara rzeczywistość zdaje się nabierać kolorów. Dzięki tej dziewczynie odżywają w nim od dawna skrywane uczucia. Czy Asher otworzy się przed nią i pozwoli jej się dostać do swojego poranionego serca?

Czy tych dwoje pokaleczonych przez los młodych ludzi zdoła sobie nawzajem pomóc? Czy jeszcze raz... to za dużo?

Pierwsza część
trylogii

Jeszcze
raz

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9589-3



cena: 44,90 zł

beYA.
beya.pl